

A photograph of an outdoor cafe setting. In the foreground, a blue wooden table is partially visible. On the table sits a bright yellow ceramic vase filled with a bouquet of small, light green flowers. Behind the table, a yellow wooden chair is visible. In the background, other tables and chairs in various colors (blue, green, brown) are scattered on a cobblestone-paved area. The scene is brightly lit, suggesting a sunny day.

CYPRIAN KAMIL NORWID

---

**„Ad leones!”**

CYPRIAN KAMIL NORWID

## „Ad leones!”

To nie był wcale ani mało obiecujący talent, ani mało dotrzymać mogąca organizacja<sup>1</sup>, ów rudobrody rzeźbiarz, który o godzinie zamknięcia prac chadzał prawie co wieczór do *Caffè-Greco* z wielką swoją charcią kirgiskiego pochodzenia.

Sam wybór zwierzęcia, które jedna wdzięk i siłę w czytelnie naznaczonych muskułach swoich, dawać już mógł mógł uważnemu postrzegaczowi do mniemania korzystnego o umysłowej godności osoby, która te, a nie inne upodobała sobie stworzenie. Jeżeli albowiem generał *Jomini* twierdzi, iż koń, nie zaś kawalerzysta, „dobrą jazdę czyni”...<sup>2</sup> tedy z daleko więcej psychologicznych względów utrzymywać byłoby właściwym, że dobranie sobie tego lub owego psa rodzaju głośno o dobierającego poczuciach i umyśle znamieniuje<sup>3</sup>. Juźci rzeźnik zupełnie innego psa ma na myśli, jak łowiec<sup>4</sup>, albo szlachetna dama...

Śliczny to był ów rudobrodego rzeźbiarza pies, z wolna przed nim idący z paszczą otwartą i w niej rozesłanym na białych kłach amarantowym językiem, do świeżego liścia purpurowego jakiego kwiatu podobnym. Szedł on z wolna, z rodzajem spaniałomyślniej<sup>5</sup> grzeczności nikogo nie potrącając, lecz gdy mu poczynali umyślnie wadzić uliczni chłopcy, oglądał się raz na pana swego i w tymże samym oka mgnieniu, jak tknięta sprężyna doskonała, z miejsca przeskakiwał całą ciżbę i szedł dalej powoli, gdy za nim chłonący od strachu swawolnicy z bruku się podnosili, jasno na razie nie pojmując, co się stało?... Podobnież i w kawiarni kilka stołów szkłem zastawionych przeskakiwał, nic nie potrąciwszy, a w też same naturalne i powolne wracając ruchy, żadnego poklasku nie oczekiwał, jakby mniemał, iż każdy z siedzących tam gości potrafilby toż samo zrobić.

Toteż cenną była u *wszystkich* śliczna charcica!

Gdy mówi się: u *wszystkich*, znaczy: u pewnej grupy i u dwóch chórów (greckich) — u chóru dopowiadającego swoje słowa i u gestykulującego. Grupa rudobrodego rzeźbiarza stanowiła zarazem jeden z czterech kątów bilardu, a składała się pogłównie z redaktora *Gazety-beletrystyczno-politycznej*, z pięknego śpiewaka, który dawał lekcje cudzoziemcom, z utalentowanego malarza i z młodzieńca-turysty, wysłanego przez rodziców, jak sam się wyrażał, „dla kształcenia się w zapatrywaniu na rzeczy”. Ten zaś był z *nieodstępny* (w tym sensie) guwernerem, iż się zwykle obydwaj szukali po mieście, wszędzie o siebie wzajem zapytując, i dopiero się w *Caffè-Greco* spotykali wieczorem.

Wiedzieć to wszystko i szczegóły bardziej osobiste można było prawie mimowolnie. Skutkiem albowiem pewnego rodzaju przezroczywości moralnego powietrza społecznego i skutkiem postaciowania się charakterów (dwóch rzeczy północnym miastom i ludziom mało znanych), zdarzało się nawet osobie obcej, która aby raz do kawiarni zaszła, rozoznawać z łatwością, nie tylko kto? w jakiej gałęzi prac i zachodów bierze udział, ale nawet i czym w obecności<sup>6</sup> zaprzęta się?

Figura taka jak Redaktor znaną być wprawdzie mogła samym skutkiem swojego publicznego atrybutu, dopomagało jednak do rozoznania osoby jej ruchliwe spojrzenie, chętnie wyrażanie i udzielanie się łatwym i grzecznym gestem, mniej chętnie słowem,

<sup>1</sup>organizacja — tu osobowość. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Jeżeli albowiem generał *Jomini* twierdzi, iż koń, nie zaś kawalerzysta, „dobrą jazdę czyni”... — fraza z *Pana Tadeusza*. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>znamieniuje — dziś popr.: znamionuje. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>łowiec — dziś popr.: łowca. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>spaniałomyślniej — dziś popr.: wspaniałomyślniej. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>w obecności — tu: w terażniejszości, teraz, obecnie. [przypis edytorski]

Pies

Pies

tudzież płowy<sup>7</sup> parasol, coś do kardynalskiego podobny — i nareszcie, skoro już zaczął mówić, poznawało się po stylu człowieka pióra. Jeżeli kto uwagę kiedy zwrócił na rodzaj świdrów szklanych, obracanych przez ukryty mechanizm i do złudzenia naśladowujących bieg źródlanej wody; jeżeli widział takowe szkiełka obracane w paszczach lwów gipsowych, obstawionych kwiatami i zielonością; i jeżeli wspomniał, jak liść żaden żadnego kwiatu nie czuje tam zbliżenia kropli wody ani jej chłodu i życia — tedy ma on zupełne wyobrażenie o Redaktora stylu i jego elokwencji. Czym zaś on jest zajęty w obecności?... to jużci że stosunkiem jakimś wyjątkowym, bo i staranniej niż zazwyczaj ubrany, i o nieregularnych godzinach do kawiarni na ulotne chwilki wstępuje.

Śpiewak także, z płaszczkiem swym na rękę lub na jednym ramieniu, z pobrzmiwającą coś wargą pod zbyt układnym wąsem, i ze zwitkiem nut w ręku, nic nieczytelnego w swojej postaci nie przedstawował.

Mniej wyraźnym typem był guwerner (poszukiwany przez młodzieńca jemu poruczonego): w mówieniu szybki, ale nie w wymawianiu, seplunił<sup>8</sup> nieco i parsknął śliną, ilekroć w zapale się poczuwał. Byłby zaś o wiele przystępniejszym i jaśniejszym, gdyby nie przymiotnik „*scjentyficzny*”, nazbyt często przezeń używany. Niepłoch<sup>9</sup> jednakże bierał się<sup>10</sup> do pióra, ktoś albowiem, nie najdyskretniejszy lub bystrowzroki, rok temu u niego przyjmowany, gdy z rozsypanego na arkuszu białym tytoniu wiał sobie cygaretko, wyczytał był dwa pierwsze słowa tytułu i rękopismu: *Rzut-oka...* — a jeszcze i wczoraj tamże, i w podobnej okoliczności, nie więcej zdarzyło się mu wyczytać. Wiedzano jednakże, iż pracuje nad *Rzutem-oka*, ale co u człowieka zewsząd *scjentyficznego* dziwniej się przedstawiało, to że gdy nietrafnie pchnięta przezeń bilardowa kula wykolejała się z widoków jego, natychmiast całą wagę ciała swego przechylając w stronę kierunku życzonego, gestem nogi, pięty i wzrokiem dopomagał, aby inaczej gonił ciężar... a co jest przecież równie bezskuteczne, jak *nie-scjentyficzne*, będąc przeciw prawom grawitacji.

O rudobrodym w czarnych aksamitach rzeźbiarzu, który na teraz nieruchomie<sup>11</sup>, jak stary wenecki portret, siaduje i udziału nie bierze w bilardowych zachodach i zapasach, wie się, iż ten dosyć ma całodziennego ruchu w ciągu wielkiej pracy swojej i z wielkim podjętej zapalem, aby jeszcze wieczorem rozrywkowych trudów poszukiwał. Zaś ażeby mieć naprzód pojęcie o skutecznym jakiego artysty dziele, nie potrzeba na to (w przezacnym Rzymie) być do poufnego temuż artyście koła zbliżonym. *Plac-Hiszpański* jest właśnie o niewiele kroków od *Caffè-Greco* — szerokie schody, we dwa skrzydła rozwierające się i podrywające na *Monte Pincio*, jak gdyby z bruku ogromny jaki bajeczny ptak chciał wzlecieć i oczekuje tylko, aż się na piórach jego ludzie ugrupują...

Plac ten i te schody stanowią *forum* modelów, to odpoczywających, to oczekujących na zajęcie, wystarcza zbliżyć się do tych grup skulpturalnych<sup>12</sup>, malarskich i dowcipnych, ażeby o każdego artysty doraźnym zatrudnieniu wszystko usłyszeć. Tam się też wiedziało bardzo dobrze, że kolosalną grupę przedsięwziął rzeźbiarz, że dzieło to ma odbrzmiewać wewnętrznym ludzkości tragediom, że Eurypidesowego nastroju jest kompozycją, przedstawiającą dwoje postaci chrześcijan rzuconych lwom za czasu Domicjana, a szczegóły te tak już w pogadankach upowszechnionymi spotykałeś, iż, bywało, zażyły kolega nie po imieniu na rzeźbiarza wołał, lecz: „*ad leones!*”<sup>13</sup>...

Przyjmował to i skulptor<sup>14</sup> w sposób właściwy, podrywając nieco jedno skrzydło swojego szerokiego kapelusza i ramieniem prawym dodając znaczący gest, jakby rzeźbiarskiej gliny garść dorzucił, tak że zatrzymywała się charcica, pozierając mu bystro w oczy, aby zgadnąć, co życzy?

Pewnym rodzajem *symbolu* magicznego stawało się dzieło artysty, zaledwo mające wstąpić na świat, zaledwo rodzące się... Dziennik czytając w kawiarni, donoszący o tragicznym jakim zajściu w polityce, obracano się nieraz ku rzeźbiarzowi, mówiąc ze stosownym przyciskiem: „*ad leones!*” A na co on z konspiratorską dwuznacznością przez

<sup>7</sup>płowy — żółto-brązowy. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>seplunić — dziś popr.: seplenić. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>niepłoch — nieźle. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>bierać się (daw.) — zabierać się za coś co jakiś czas. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>nieuchomie — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>skulpturalny — rzeźbiarski. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>ad leones! (łac.) — dla lwów! [przypis edytorski]

<sup>14</sup>skulptor (z łac.) — rzeźbiarz. [przypis edytorski]

zmrużanie lewego oka odpowiadał.

I jednakowoż, mimo pozornej takiego to obyczaju krotchwili<sup>15</sup>, piękne jest (a północnym chłodnym nie znane stronom), ile się i jak się uprzedzająco przyczynia dobra wola publiczności do uzupełnienia i wprowadzenia w życie dzieła sztuki. Lubo<sup>16</sup> szczęśliwym ten tylko artysta, który trzeźwo wysłuchiwać, zrozumieć i przyjąć umiał tyle<sup>17</sup> gościnne dla swojej pracy powitanie!

Że od mnóstwa lat jest przyjętym obyczajem posługiwać się ustalonym Kawiarni Greckiej adresem i tam odbierać listy swoje, przeto owdzie o rannej zaszedłszy godzinie, nieco zadziwiony byłem, widząc już rzeźbiarza i Redaktora. Minąć ich nawet chciałem, domniemywając, iż są wyjątkowym zaprzątńięci interesem, gdy wysłana po mnie charcica zmusiła mię, ażebym do pana jej i przyjaciela jego zbliżył się. Zbliżony zaś, skoro odebrałem ustne zaproszenie, abym na dzień i godzinę naznaczoną znalazł się w pracowni mistrza dla<sup>18</sup> jej nawiedzenia, rzekłem:

— Nie jestem tak bardzo profanem? ażebym mniemał, iż pokazać nam zechcecie dzieło już ukończone!... lecz myślę, iż dojść mogło do jednego z periodów<sup>19</sup> interesujących, kiedy artysta ogół myśli uwidomił i ustatednił — lubo nie bez przyczyny utrzymują biegli, że sztukmistrz do końca zachować winien możność zupełnego swej kompozycji odmienienia, i że taka właśnie, i dlatego, ruch, obrót i życie miewa...

Redaktor z wielką szybkością treść tę popierać i rozwijać zaczął, a lubo notując coś ołówkiem, jednak bacznie się w rozmowie utrzymywał; potem, dla grzeczności, zapytał naraz z rzeźbiarzem, czy nie zechciałbym z mej strony im powiedzieć, nad czym pracuję?...

— Niezbyt wielki — rzekłem — mój udział w rzeczach sztuki nie pozwala mi, ażebym mógł czym bardzo popisywać się. Za szczerłość jednakże szczerością zamieniając, wyznam, iż niemało w tych czasach bywam zajęty wykonaniem dwóch głów... Skoro się mówi: „dwóch głów”, znaczy zarazem: i tego, co się im dla ich zupełności i ruchu należy, lubo cały i główny interes kompozycji we dwóch tylko głowach zawiera się. Zadaniem albowiem jest: ażeby jedna podnosiła oczy ku niebu, druga zaś podnosiła oczy patrząc czy to na plafon-sufitu, czy to na hak, gdzie okrągły świecznik umieszcza się. Tej i tamtej oczy zwrócone są w górę — Nie taję, iż mię praca ta dość umęczyła nieraz!

Rzeźbiarz podparł całe czoło silną swą ręką, tak iż charcica, u nóg leżąca pierwej, podniosła się i poczęła wejrzeń swego pana poszukiwać — Redaktor robił ołówkiem kreski na marmurze stołu — ja, uprzejmie pożegnawszy obu, wyszedłem, zaledwo na jedną chwilkę we drzwiach wstrzymany przez młodego turystę, który o guwenera swego zapytywał.

Nie bardzo wiele jednak uczyniwszy kroków, spotkałem na Schodach-Hiszpańskich guwenera i oświecony zostałem, że zaproszenie do pracowni rzeźbiarza bynajmniej mnie jako fawor wyłączny nie spotkało — że wszyscy znajomi i znani tak samo oczekiwanyimi będą, idzie albowiem o ustatednienie nieodmienne moralnego sensu grupy i atrybutów figurom właściwych. Nadto, że Redaktor swoimi wpływami tej pięknej dopiął rzeczy, iż bogaty korespondent wielkiego amerykańskiego dziennika skłania się ku zamówieniu u rzeźbiarza grupy wiadomej, chcąc ją zakupić i do Ameryki przesłać, jeżeli tak kompozycja, jak egzekucja<sup>20</sup> odpowiedzą życzeniom kupującego i jego wyobraźni.

\*

Dzień nawiedzenia rzeźbiarskiej pracowni skoro w swej pełni nadszedł, znalazłem się wśród znanych osób i wśród zajmującego widoku.

Od czterech kątów wielkiej sali wprawdzie nieład i nieporuszany kurz dawały ogółowi ramy fantastyczne — lecz kurz na doskonałe gipsy upadły podnosi tylko i bardziej uczytelnia harmonię umiejętnej plastyki. Nieład zaś, który sam oku się tłumaczy, nie tyle nieporządkiem, ile raczej dramą się znać godzi. W pośrodku światła miejscowego

<sup>15</sup>*krotchwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*tyle* (daw.) — tak bardzo. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*dla* (daw.) — w celu. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*period* (z łac.) — okres. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*egzekucja* (z łac.) — wykonanie. [przypis edytorski]

i pracowni stała i ciężła wielka masa wilgotnej gliny-rzeźbiarskiej, stanowiąca zaczęta grupę, a którą z resztki mokrych płócien właśnie artysta odkrywał... znalazłem się wśród znanych osób i wśród zajmującego widoku.

Towarzyszyły tej robocie nieskąpo zaliczane naprzód: „*bravo! bravo!*”... ilekroć odjęta szmata dawała oglądać to ramię trafnie w glinie naznaczone, to biodra, to główne fałdy szat. Męska postać obiecywała bardzo piękny tors, dziewczica — dramatyczny obrót figury; obie postacie egzaltowały znaki krzyża na sposób *pro-Christo*<sup>21</sup> nakreślonego; lew, który zapewne miał się osłupiony słaniać u nóg tych figur, zaledwo był bryłą, podobną do jakiego sprzętu, co tym więcej nadawało pozoru wykończenia częściom grupy dalej posuniętym.

— *Ad leones! ad leones!* — wołał młody turysta.

A poskoczywszy do najciemniejszego kąta pracowni u drzwi samych, spoza wielkiej figury dionizjackiej wyprowadził małego chłopca z serwetą na ramieniu i z koszem wina, co wraz<sup>22</sup> użytym gdy zostało, zwiększyło przyklaski.

Sam rzeźbiarz nabral tonu, nieco, jak należało być, wyzywającego świat do walki...

Guwerner, pomiędzy biusty na ziemi stojącymi wskazując mu najbliższy, rzecze:

— Oto, zda mi się, Domicjan!...

— Pan się nie mylisz — rzeźbiarz na to, i kopnięciem nogi odbił nos imperatorowi, aż charcica, która leżała była pierwaj jak gryf odlany z brązu, podniosła się, powąchała odłamy gipsu rozbitego i powróciła ułożyć się w też same monumentalne formy i spokojność.

Śpiewak piękny, zarzuciwszy udatnie płaszczyk, począł swoim wybitnym barytonem nucić zrazu, a potem na całe tchnienie śpiewać:

Drżycie, tyrany świata,  
Lud podniósł sądny głos,  
Straszny uderzy cios...  
Piorun już z chmury złata...  
— *taramta tata rata...*  
Drżycie, tyrany świata!...

Ku czemu młody turysta i malarz wtórowali jeszcze:

— *ramta tarata lata!...*  
Drżycie, tyrany świata...

Nastąpiło po tych uniesieniach psychologiczno-konieczne uciszenie, zaledwo ode-rwaną wzmianką malarza przetrącone, który rzekł:

— I mnie w tych czasach zdarzyło się coś zrobić, z czego mogę być zadowolonym, ale będę się musiał u czytanych ludzi zapytać, co to jest? co to z tego będzie?... bo to może być *Kleopatra*?... a może *Wniebowzięcie*.

Uciszenie skoro do swojej pełni doszło, i gdy wszyscy się spokojnie na siedzeniach swoich znaleźli, Redaktor w sposób następujący do rzeźbiarza pierworzędnie, lecz zarazem i do gości, przemówił:

— Tu nikt z nas myśli innej nie ma, albo, zastanowiwszy się nieco, nie będzie miał innej, tylko ażeby dzieło genialnego naszego przyjaciela i mistrza przyszłość zapewnioną sobie znalazło. Czyli że końcem końców wydatki i nakłady są nie tylko niemałe, lecz będą się z postępem zwiększały...

Tu wszyscy, na rozmaity sposób głową wzruszywszy potwierdzalnie, słuchali dalszego ciągu.

— Otóż, trafiającym się fortunnie mecenasem w tej sprawie być by mógł lub niele-dwie że jest bogaty korespondent wielkiego amerykańskiego monitora<sup>23</sup>. Osoba ta jaką wyznaje religię? (a których w Stanach Zjednoczonych jest kilkadziesiąt), tego gdy nie wiemy, byłoby roztropnie, może nawet byłoby i estetycznie, odjąć *krzyże* z rąk figur? Na

Sztuka, Religia

<sup>21</sup>*pro Christo* (łac.) — dla Chrystusa. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*wraz* (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*monitor* — gazeta. [przypis edytorski]

cóż koniecznie ten znak martwy, którego uczucie w całości rzeczy i tak jest rozlanym? a dla którego obecności nabywca (dajmy na to *mojżeszowego-wyznania*) nie będzie mógł w parku swoim przed domem grupy postawić, i od kupna się cofnie...

Rzeźbiarz uwagę zrobił, iż te krzyże załamują stosownie bieg głównych linii, lecz, bukszpanowym szerokim dłutem bawiąc się, wejrzał na wszystkich pilnie, jakby ogólnego uczucia poszukiwał, a że stałem najbliżej, do mnie z pytającym gestem się obrócił.

— Co do mnie — rzekłem — myślę o tym, iż *ujęcie ręką krzyża* jest ze znanych dotąd najtrudniejszym choreograficznym i plastycznym zadaniem — PALEC DOTYKA SYMBOLU — to nie może być ani zręczne i wykwintne, ani niezgrabne — ani groźące, ani bez znaczenia — ani łatwe, ani przysadne — ani proste, ani przemyślnie... ani piękne, ani niepiękne!... Nic trudniejszego nie znam! I artysta, który to zrobi, potrafi wszelką kompozycję zrobić...

Tak rzekłem, mało baczny, iż ta uwaga moja otrzymała właśnie nie zamierzany przeze mnie skutek, albowiem naraz Redaktor i malarz zawołali: „To więc jedna wielka trudność mniej!”... — gdy rzeźbiarz, półgłosem to samo powtórzywszy, wbiegł na schodki wyrównywające grupie, a przy niej utwierdzone, i dwoma zacięciami bukszpanowego narzędzia odjął krzyż z ujęcia figury męskiej — po czym nad ręką żeńskiej figury zatrzymał cios, ku czemu zawołał guwerner:

— Jeżeli dla załamania linii należy coś *wetknąć* w ręce kobiety, to tu prawie scjentyficznie godziłoby się nadmienić, iż do Semitów, a przez onych do chrześcijan, przeszedł był obyczaj jeszcze chaldejski i egipski, który zalecał dawanie w rękę klucza osobom ważne rzeczy uczytelniającym lub zwiastującym (czego zasię ślady są i w Ewangeliach: klucze św. Piotra, i w *Apokalipsie*).

Rzeźbiarz, rękę mając na czas tej mowy zatrzymaną, opuścił z narzędziem na krzyż drugi i kilkoma biegłymi ruchy<sup>24</sup> naznaczył ogólne kształty klucza.

Działo się to jakoś magicznie, przez ogólny nakłon pojęć i uczuć, a zupełny brak rozumowanej protestacji. Jednakowoż gdy rzeźbiarz z ostatniego zstępował schodka, zawoła nagle, do Redaktora się zbliżając:

— Ależ to tym sposobem i z tychże względów cała scena chrześcijańska musiałaby odmienić się?!...

Redaktor, biorąc ku sobie, jakby na świadki, guwenera, z uśmiechem i niecierpliwością rzecze:

— Czy ta grupa jest dziełem historycznym?... czy za Domicjana, nie zaś za Nerona, ta scena dzieje się? czy to są *portrety* męczennika X i męczennicy X?... jużci że nie! — toć nie idzie o osobistości, lecz o dramę.

Ku czemu guwerner doda:

— Jeden scjentyficzniejszy *rzut oka* zdolny jest wszystko wytłumaczyć: to mogą być wcale nie chrześcijanie rzuceni lwom — to może przedstawiać właśnie że walkę, właśnie że poświęcenie, właśnie że zasługę! Właśnie że to wszystko, czego artysta tak wdzięcznie w tej pracy poszukiwał, co uprawia, i na co publiczność oczekuje.

Zapluty nieco mówca otarł usta, gdy rzeźbiarz ścisnął ręce obu, atoli śpiewak, młody turysta i malarz, zwyczaj mając unikania wszelkich dyskusji (jako rzeczy próżno głowę kłopotających), cofnęli się z pracowni cicho i grzecznie.

Charcica, która wychodzących ze zwykłym jej i miejscu odprowadzała ceremoniałem, dała się nagle słyszeć w korytarzu srebrnym dźwiękiem szczekania... Rzeźbiarz rzucił znak Redaktorowi i nam, że odczytuje z głosu psa, o co idzie?... A wtem otworzyły się drzwi i wszedł jegomość miernego wzrostu, w niskim kapeluszu szarym i w szarym ubiorze bardzo świeżym, w białej arcystarannej chustce i kamizelce, spod której gruby złoty łańcuch rzucał na brzuch kluczyki i pieczętki z drogich kamieni. Był to Amerykanin, korespondent wielkiego *monitora* Stanów Zjednoczonych.

Pozdrowił Redaktora po koleżeńsku, zamienił z rzeźbiarzem ukłony i, komplementu gest względem nas wypełniwszy, prosto do grupy zbliżył się. Chwilkę patrzył szarym i głębokim okiem, odgarniając na tył głowy kapelusz z czoła i obejmując, i gładząc rudawą brodę, która przy ogolonych wąsach tym bujniejszą się wydawała.

<sup>24</sup>ruchy — dziś popr. forma N.Im: ruchami. [przypis edytorski]

— Życzę mieć szczegółowe wytłumaczenie figur — rzekł do Redaktora i rzeźbiarza, który naraz półkrokiem się w tył cofnął, ażeby pierwszego głosu nie zabierać.

— Jest to... (jako się nadmieniło było) — rzekł Redaktor — jest to patetyczna scena z tragedii życia człowieczego... mężczyzna wyobraża tę energię czynu, która pracę poczyna... kobieta swój udział w niej zaleca...

— I ona — Amerykanin przerwie — zdaje się, że klucz trzyma w ręku, gdy niżej widzę — i tu wskazał bryłę gliny na lwa przeznaczoną — widzę *kufę*... to więc kobieta wyobraża Oszczędność?... Mężczyzny energia zapowiada być bardzo piękną i stosowną! — Mnie się wydaje, że przy kufę należałoby dać widzieć narzędzia rolnicze i rękodzielne... Tak, jak jest, bryła niższa więcej wygląda na jakie śpiące zwierzę niż na szkatułę!...

Rzeźbiarz, zbliżywszy się do grupy, naznaczył kształt sierpa i dwa boki kufę, gdy Amerykanin, raz jeszcze obszedłszy dokoła całość rzeczy, zawoła:

— Jaśniej okazanej i piękniejszej myśli dawno nie napotkałem... Grupa wyobraża KAPITALIZACJĘ w sposób i wyrozumowany, i przystępny... Na dzień obecny, stosownie do stopnia, do którego posunięta jest praca, mniemam, że będzie wystarczającym, gdy kolega Redaktor zechce na mojej karcie nakreślić...

Tu oddał swą kartę Redaktorowi, zabierającemu się skrzętnie do pisania, i dalej mówił: — co następuje:

Izaak Edgar Midlebank-junior u dostojnego Rzeźbiarza\*\*\* zamawia grupę przedstawiającą KAPITALIZACJĘ, a która ma być z marmuru białego, bez plamy i skazy, wykonaną — i nie o wiele przechodzić ceną swoją 15000 dolarów.

— Czy tak jest godziwym? — zapytał Amerykanin, ku czemu rzeźbiarz swoją kartę Redaktorowi nasunął, a ten skreślił:

Rzeźbiarz\*\*\* podejmuje się wykonać grupę (KAPITALIZACJĘ) z marmuru białego, o ile można bez plamy i skazy — nie przechodzącą o wiele ceną swoją 75000 lirów, i na rozkaz dostojnego Izaaka Edgara Midlebank (junior) etc., etc.

Po czym Amerykanin, pisma oba przez szkiełko uważywszy; życzył dołożyć daty pominięte, a gdy się to spełniło, zamienił karty, mówiąc:

— Jest wszystko, jak należy!... bardzo wieszczę panu takiego pięknego talentu — tu dodał uścisk ręki — i takiej pięknej sukii!... Cóż za prześliczne zwierzę! cóż za rasa!... Z pewnością można rzec, że takiej sukii, takiegoż rodzaju, nie ma drugiej w całym mieście!...

A to gdy mówił, skłonił się i począł mieć się ku drzwiom.

Co rychlej zatem rzeźbiarz ręką jedną wprawnie porzucił płótna mokre na „*Kapitalizację*”, drugą zaś kapelusz uchwyciwszy, śpieszył za Redaktorem i guwernerem, komplementującymi tymczasem odchodzącego gościa, którego czekał skromny powóz, by niebawem gdzie indziej unieść.

\*

Serce miałem obrzmiałe i ciężkie, ducha czułem poniżonego... powiew jakiś, czy jęk, Hiobowym nastrojem szemrał mi w ucho: „Tak to więc wszystko, na tym słusznie przeklętym świecie, wszystko, co się poczyna z dziewiczego natchnienia myśli, musi tu być sprzedanym za 6 dolarów!... (30 SREBRNIKÓW!)...”

I jakkolwiek obiecywałem sobie nic wcale nie powiedzieć — nic dodać, nic nie potworzyć, jednakowoż, przenieść na sobie nie mogąc całego ciężaru moralnego, rzekłem do Redaktora:

— Jak to jednak daleko od wyznawców, i *dla wyznania*, lwom rzuconych do *Kapitalizacji!* ...

On zaś, giętkie okulary poprawując, począł coś parasola ostrzem kreślić na bruku i, nie podnosząc oczu, odrzekł:

Sztuka, Pieniądz

Sumienie

— Redakcja nie jest *telefonem*. My podobnież przecie czynimy co dzień z każdą niedzielwie myślą i z każdym uczuciem... REDAKCJA JEST REDUKCJĄ...  
— *To tak, jak sumienie jest sumieniem* — odpowiedziałem.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/norwid-ad-leones>

Tekst opracowany na podstawie: Cyprian Norwid, Pisma wierszem i prozą, oprac. Juliusz W. Gomulicki, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska ze zbiorów prywatnych Marty Niedziałkowskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maja Bogajczyk, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Fred PO, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0583-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.